

nienia, wypełniające lukę w rodzimej literaturze filozoficznej. *Nauka wobec religii* jest pozycją pomocną, pouczającą i twórczą dla czytelnika, któremu nie są obojętne metodologiczne i praktyczne problemy związane z badaniem i rozumieniem religii.

Paweł Mazanka CSSR

Ryszard F e n i g s e n, *Eutanazja. Śmierć z wyboru?*, Poznań: Wydawnictwo „W drodze” 1993, ss. 150.

Książka pt. *Eutanazja. Śmierć z wyboru?*, napisana przez polskiego kardiologa z Holandii Ryszarda Fenigsen, jest wszechstronnym opisem szerzącego się w świecie Zachodu, zwłaszcza w Holandii, zjawiska eutanazji.

Autor zwraca uwagę na przyczyny i tragiczne skutki tego zjawiska oraz dokonuje jego gruntownej analizy filozoficznej, a na jej podstawie wyprowadza wiele trafnych wniosków, niekiedy mających charakter przewidywający, bo sięgający przyszłości. Towarzyszy temu jasny styl wypowiedzi, logiczny i przejrzysty tok rozumowania, ciekawe przykłady oraz rozmach komparatystyczny.

R. Fenigsen zdaje sobie doskonale sprawę z rangi sporu o eutanazję, jest dokładny i obiektywny. Często korzysta z logicznej i merytorycznej analizy pojęć i „argumentów”, na które powołują się zwolennicy eutanazji.

Na 150 stronach publikacji, opartej na bogatej, liczącej 203 pozycje, literaturze podejmuje wiele zagadnień związanych z eutanazją, które grupuje w sześciu rozdziałach poprzedzonych przedmową do polskiego wydania.

Rozdział I (najobszerniejszy), dotyczący tzw. mentalności tajgetejskiej, zawiera – oprócz opisu tkwiącej u jej podstaw filozofii i wynikającej z niej argumentacji z jej konsekwencjami praktycznymi – także interesujące pytania, na które Autor udziela wyczerpujących odpowiedzi, np. Czy pomoc lekarska jest czymś odmiennym od innych form pomocy? Czy wolno odmówić pomocy człowiekowi w niebezpieczeństwie? Czy medycyna tajgetejska daje się pogodzić z należytym wykonywaniem zawodu lekarskiego? Czy mentalność tajgetejska jest głównym nurtem naszej cywilizacji? Co dzieje się w umyśle lekarza socjaldarwinisty?

Przez mentalność tajgetejską (nazwa pochodzi od wzgórz Tajgetos, na których Spartanie pozostawiali skazane nakazem rządowym na śmierć głodową chore, kalekie i ułomne niemowlęta) Autor rozumie „światopogląd, według którego społeczeństwo powinno się uwolnić od słabych i bezużytecznych jednostek” (s. 38). R. Fenigsen dokonuje oceny postępowania wynikającego z tej mentalności, a godzącego głównie w ludzi ciężko chorych, starych, upośledzonych umysłowo i samotnych oraz w dzieci wykazujące różne wady genetyczne i noworodki z uszkodzeniami spowodowanymi urazem okołoporodowym.

Do negatywnej oceny praktyk tajgetejskich posłużyły mu wartości i normy etyczne powszechnie w naszej cywilizacji akceptowane, jak również badania porównawcze

tych praktyk z prawem cywilnym i karnym, Europejskim Traktatem w Obronie Człowieka i Podstawowych Wolności, z przysięgą lekarską, Międzynarodowym Kodeksem Etyki Lekarskiej, etyką biblijną i poglądami etycznymi I. Kanta. Wykazał on błędne rozumowania oparte na nieprecyzyjnych pojęciach, którymi posługuje się filozofia tajgetejska, np. uśmiercanie człowieka dla jego szczęścia i w imię jego interesu (eliminacji cierpienia), pojęcia „nadzwyczajnych” i „heroicznych” środków pomocy, „jakości życia” (jako kryterium oceny jego wartości). Wskazał, że wymienione pojęcia i hasła są pozbawione wartości tak intelektualnych, jak i moralnych, z którymi wchodzą w jawną sprzeczność.

Psychologicznym źródłem postawy tajgetejskiej i światopoglądu socjaldarwinistycznego jest – zdaniem Fenigseny – właściwa człowiekowi tendencja do podwyższania własnej wartości drogą „zdominowania, dyskryminacji, zdewaluowania i wreszcie wytępienia innych ludzi: słabszych i odmiennych. [...] Prawo, wychowanie, nowy system pojęć przeciwdziałają dyskryminacji i wytępieniu mniejszości rasowych. Powstrzymywanie w innych dziedzinach, dążenie do dyskryminacji, dewaluacji, eksterminacji innych zwraca się dziś z dużą siłą przeciwko osobnikom słabszym biologicznie” (s. 40).

Czynnikiem sprzyjającym szerzeniu się tego zjawiska jest niewiedza społeczeństwa i jego podatność na manipulacje. Zażegnanie zła powodowanego eutanazją jest możliwe drogą pełnego uświadomienia społecznego.

Rozdział II Autor poświęca kryptanazji, czyli „potajemnemu uśmiercaniu chorych, starych lub kalekich ludzi wbrew ich woli i bez ich wiedzy” (s. 41). Będąc morderstwem, kryptanazja jest ukrywana z obawy przed reakcją otoczenia wierzącego w szlachetne intencje lekarzy, którym nie zawsze bardziej zależy na doskonałości moralnej i uczciwym spełnianiu obowiązków aniżeli na dobrej opinii, będącej elementem reklamy. Autor ujawnia prawdziwe pobudki kryptanastów oraz ich niskie morale. Podaje wiele przykładów niedobrowolnej eutanazji dorosłych i dzieci oraz wyniki badań socjologicznych nad tym zjawiskiem. Kryptaniści – lekarze i pielęgniarki – nie mają zdolności empatii, nie znają wyrzutów sumienia, nie posiadają zinterioryzowanych wartości moralnych (cnót) i nie odczuwają potrzeby poświęcenia. Pacjentów traktują przedmiotowo i instrumentalnie, a nawet wrogo, gotowi dobijać tych spośród nich, którzy sprawiają najwięcej trudności i wymagają dużej cierpliwości. Kryptanasta nie kieruje się żadnymi względami duchowymi, a nierzadko wykazuje ignorancję w rozpoznaniu i postępowaniu lekarskim, dbając jednak o to, aby uciążliwi pacjenci umierali łagodnie i bezboleśnie. Kierują nim szaleńcze i niebezpieczne dla ludzkości idee: zaoszczędzenie kosztów społecznych i eliminacja nieużytecznych jednostek, skłaniające do zbrodni, jakie powinny trafiać do prokuratora.

W omawianym rozdziale podane zostały dane liczbowe dotyczące kryptanazji w Holandii. W jednym tylko roku (1990) zmarło tam na skutek aktywnej niedobrowolnej eutanazji 5941 osób. Czynnikiem sprzyjającym kryptanazji było duże poparcie eutanazji przez społeczeństwo holenderskie (77% badanych).

Uprawianie eutanazji niedobrowolnej jest łatwiejsze niż praktykowanie eutanazji dobrowolnej, ponieważ uwalnia lekarza od obciążeń emocjonalnych i przykrości doznawanych w trakcie rozmowy z pacjentem, a osiąga ten sam „dobroczynny” cel, tzn. eliminuje cierpienia unicestwiając cierpiącego. Autor wykazuje także wspólne

obu odmianom eutanazji podstawy: traktowana jest ona jako dobrodziejstwo zarówno dla tych, którzy o nią proszą, jak też i dla tych, którzy sami nie są w stanie tego uczynić. Za najważniejszą przyczynę szerzenia się eutanazji w świecie uważa on popularyzację ideologii ruchu proetanastycznego tak w jego odmianie *w o l n o ś c i o w e j*, liberalnej, walczącej z bezwzględными zakazami istniejącymi w paternalistycznym społeczeństwie, jak też w odmianie *e k s t e r m i n a c y j n e j*, aktywnie uczestniczącej w zabijaniu „noworodków z wadami genetycznymi, kalekich dzieci, osób upośledzonych umysłowo czyli psychicznie chorych” (s. 51) w imię zdrowej i szczęśliwej ludzkości.

Rozdział kończą rejestry ruchów proeutanazyjnych, wraz z nazwiskami ich inicjatorów, w USA, Niemczech, Francji i Wielkiej Brytanii.

Rozdział III, pt. „Noworodki podlegają eutanazji”, zawiera argumentację eutanastów służącą do skłaniania rodziców dzieci z wadami genetycznymi i rozwojowymi do podjęcia decyzji o ich uśmiercaniu.

Eutanastów (1) używają wszelkich pseudoargumentów, nawet skierowanych przeciwko medycynie, (2) jednostronnie i negatywnie oceniają interwencje lekarskie jako często bezsensowne, powodujące ciężkie okaleczenia i niehumanitarne; (3) korzystają ze zwrotów językowych sugerujących niepełne człowieczeństwo poszkodowanych noworodków („ciężko zniekształconych”, „niedokończonych”, „zupełnie zdeformowanych”, „bezwartościowych” i „niezdalnych”, a przez to skazanych na egzystencję nieszczęśliwą i „szczególnie prymitywną”, pozbawioną „wszelkiego sensu”) oraz (4) wywołują u rozmówców negatywne stany emocjonalne i wyobrażenia dzieci-potworków. Wszystko to czynią w jednym celu: aby uzyskać zgodę na odmowę leczenia owych „dzieci-potworków”, a w rezultacie przyzwolenie na ich eksterminację.

Zdaniem Autora postępowanie eutanastów jest zdecydowanie niemoralne, gdyż nakłanianie rodziców do uczestnictwa w zabójstwie ich własnych bezbronnych dzieci, które gdy dorosną, potrafią cieszyć się życiem i aktywnie w nim uczestniczyć.

R. Fenigsen, polemizując ze zwolennikami eutanazji, podaje konkretne rzeczowe argumenty. Przypomina, że np. „dzieci z uszkodzeniami spowodowanymi przez talidomid [...] studiują, zakładają własne rodziny, [...] i twierdzą, że mają takie samo prawo do życia, jak wszyscy inni”; „dzieci z ciężkim zespołem spastycznym wskutek urazu okołoporodowego zdobywają nagrody literackie”, a „dzieci z zespołem Downa ujawniają świetny talent aktorski” (s. 56). Prezentowane przez eutanastów subiektywne rozumienie wartości życia, podobnie jak postulowany przez nich relatywizm etyczny, to tylko środki, będące pseudoracjonalnymi i pseudomoralnymi argumentami na rzecz legalnego morderstwa. Z historycznego punktu widzenia nie są one czymś nowym, tkwiły np. w głównych założeniach hitlerowskiej polityki rasowej.

W rozdziale IV omawiana jest eutanazja dobrowolna, czyli na prośbę chorego. Autor ujawnia w nim istotne, konformistyczne, utylitarne i hedonistyczne przyczyny przewartościowania wartości życia przez lekarzy tajgetejskich. Dokonują oni „unowocześnienia” norm broniących życia ludzkiego poprzez zawężanie ich zakresu do obrony istnienia osób młodych, zdrowych, pożytecznych społecznie, dobrze sytuowanych i umiejących korzystać z uroków cywilizacji technicznej. Ci mają szczególnie prawo do egzystencji i jej ochrony. Natomiast starzy i chorzy (cieleśnie, duchowo

i społecznie) mają – zdaniem eutanasty – tylko (w przypadku wyboru śmierci przed życiem) prawo do łagodnej agonii.

W świetle takiego, zresztą nieuzasadnionego naukowo, podziału można by – konsekwentnie postępując – zaliczyć do tej drugiej grupy także wszystkich ciężko chorych moralnie, a więc zabójców i morderców, w tym – samych eutanastów. Żadne ze schorzeń organicznych nie prowadzi – jak sądzę – do tak wielkich tragedii i nie-szczęść społecznych, do jakich wiodą schorzenia moralne i intelektualne. Również terapia jest niewspółmiernie trudniejsza, wymagająca większych wysiłków i nakładów finansowych na odpowiednią edukację lub reedukację, a rokowanie jest niepewne.

Skrupulatnie analizując argumentację eutanastów, Autor książki wytyka im wiele błędów, nieścisłości i niekonsekwencji. Na przykład: w imię wolności podważają oni jedne wartości (nietykalność życia), pozostawiając inne (własność prywatna). Poza tym przypominają o obowiązku społecznego rozstrzygnięcia poważnych problemów ludzkości – celu uświęcającego wszelkie środki. Jeśli interes danego społeczeństwa wymaga rozwiązania niemoralnego, naruszającego wartości i zasady, wówczas uważają, że należy je zastąpić nowymi wartościami i normami odpowiednio uzasadnionymi, prawnie zalegalizowanymi i rozpowszechnionymi przez środki masowego przekazu. Oczywiście nie wszystkie problemy są – jak twierdzi Autor – rozstrzygalne, jak chociażby „tragiczny i bez rozwiązania” los skazanego na cierpienia i śmierć człowieka. W takich przypadkach rozwiązania mogą być tylko pozorne. Przykładem jest eutanazja.

Jeśli w zakładach dla ludzi starych i przewlekle chorych dochodzi nagminnie do szerzenia się depresji, to zamiast uśmiercać cierpiących, należy zlikwidować lub przekształcić te instytucje, a jednostkom, które nie potrafią się w nich dobrze czuć, trzeba umożliwić powrót do swoich domów i rodzin, zapewniając właściwą opiekę, ulgi podatkowe itp.

Innym argumentem eutanastów jest możliwość tortur i cierpień spowodowanych przedłużaniem życia za pomocą nowoczesnej aparatury. Kontrargumentem jest jednak jej sprawdzenie się w praktyce klinicznej, tzn. uzyskiwanie niejednokrotnie stanu poprawy zdrowia. Poza tym eutanazji dokonują głównie lekarze rodzinni na chorych leczonych w domu metodami tradycyjnymi, gdzie nie ma żadnych specjalnych urządzeń technicznych podtrzymujących życie.

Eutanaści, posługując się pojęciem „śmierci godnej” (z ręki lekarza lub własnej), mają w pogardzie śmierć zadaną przez naturę jako „śmierć niegodną”. Tym samym ubliżają całej zmarłej w sposób naturalny ludzkości.

Odmawiają cierpieniu sensu na tej tylko podstawie, że go sami nie dostrzegają lub nie chcą dostrzegać (np. z racji biologicznych, filozoficznych lub teologicznych) ze względu na swój utylitarny punkt widzenia. Wartość życia jest tu traktowana względnie, natomiast wartość legalnego unicestwiania – bezwzględnie. Ich argument o „bezsensowności cierpienia” pełni tylko funkcję instrumentalną: sens ma zabójstwo i to, co jemu służy (sam ten argument), bo jest pożyteczne (jedno i drugie). Autor przypomina, że nawet w cierpieniach bardzo dotkliwych może skutecznie pomóc medycyna paliatywna, uśmierdzająca bóle, oraz pełna poświęceń opieka. Motywowanie działań eutanastycznych cierpieniami jest bezzasadne.

Pacjentowi potrzebny jest nie tyle naukowy kontakt z lekarzem jako „bezzstronnym ekspertem”, co duchowy kontakt z „człowiekiem niosącym pomoc (i pociechę)” (s. 70). Nadzieja może wpływać pozytywnie na poprawę stanu zdrowia pacjenta. Będąc pozytywnym elementem nastawienia do życia, działa aktywizująco na wolę i poszukiwania sensu istnienia mimo choroby; dzięki temu spełnia funkcję psychicznego czynnika terapeutycznego. Odebranie pacjentowi nadziei może równać się odebraniu mu poczucia sensu życia, co może z kolei skłonić go do wyrażenia zgody na eutanazję.

Gdy pacjent pyta lekarza o to, jak długo może jeszcze żyć ze swoją chorobą, to poprawna, a zarazem nie niszcząca nadziei odpowiedź powinna – zdaniem Fenigseny – brzmieć np. tak: „Skądże mogę to wiedzieć? Nie wiem również, co się ze mną dziś wieczorem stanie; starajmy się wszyscy żyć jak najdłużej” (s. 71).

Autor książki proponuje trzy proste reguły rozmowy dobrego lekarza z pacjentami, przypominając, że zabieranie nadziei, niszczenie woli życia, odwagi i skłanianie do rezygnacji (np. przez podawanie tzw. obiektywnej prawdy o przebiegu choroby i złym rokowaniu) jest zadawaniem nikczemnej moralnie duchowej tortury.

Zadaniem eutanastów jest doprowadzenie ciężko chorych ludzi do rozpacz, aby łatwiej uzyskać ich przyzwolenie na śmierć. Ale przecież uśmiercanie nie jest tu podyktowane koniecznością! Tam, gdzie konieczność, tam nie ma możliwości wyboru. Podejmowanie decyzji może mieć miejsce tylko w warunkach wolności. „Kto posługuje się twierdzeniem, że pozostawienie człowieka przy życiu jest decyzją, kto stosuje ten argument, aby uzasadnić zabijanie, popełnia ten sam błąd logiczny, błędne koło, jaki już spotkał się we wszystkich rozumowaniach eutanastów” (s. 74). Ich argumenty zawierają wiele błędów logicznych, a zwłaszcza *circulus in probando*. W rzeczywistości chodzi im nie o poprawność rozumowania, ale o efekty praktyczne. Eutanazja nie jest więc ani koniecznością, ani działaniem pod przymusem. Z punktu widzenia absolutyzmu moralnego nie wolno z niej korzystać ani w imię wolności jako formy wyrażania się życia (tym bardziej odrywając ją od niego i stawiając ponad), ani w imię czegokolwiek. Prawo do samostanowienia – jako warunek wolności i podejmowania decyzji – nie odnosi się bowiem do konieczności, jaką jest śmierć: kto umiera, ten prawo to traci. Poza tym prawo to może być tylko uzasadnieniem wyborów w ramach życia. Ma mu służyć. Prawo do utraty prawa do życia jest więc obiektywnie bezsensowne, a moralnie jest największym złem. Słusznie zatem Autor pisze: „Nikt nie jest wolny odebrać życia drugiemu, ale też ograniczona być musi wolność tego, kto chce położyć kres własnemu życiu. W chorobach psychicznych, które stwarzają niebezpieczeństwo samobójstwa, uzasadnione jest przymusowe umieszczenie w szpitalu. [...] Tradycyjnego poglądu na wartość życia nie można zatem logicznie uzasadnić. Można jednak logiczną analizą wykazać błędy myślenia w postawie przeciwnej” (s. 76). Stojąc na stanowisku absolutyzmu nie mamy moralnego prawa do dysponowania jakkolwiek (w tym własną) osobą, jej życiem i sumieniem: kto prosi o śmierć, ten nie ma prawa czynić sobie ani kogokolwiek zabójcą; nie ma też prawa wymuszać na społeczeństwie wyrzeczenia się zasady nietykalności ludzkiego życia, niszcząc „barierę chroniącą życie wszystkich ludzi” (s. 78). Zadaniem prawa powinna być zawsze obrona wartości życia, a nie obrona śmierci.

Ruch eutanastyczny – jak wskazują liczby zamordowanych w wyniku eutanazji – „sam prawa do samostanowienia nie uznaje” (s. 78), chociaż zarazem o to prawo walczy, ponieważ chodzi mu o śmierć, a nie o życie.

Zdaniem R. Fenigsen’a prośba pacjenta o śmierć absolutnie nie powinna być uwzględniana, chociażby dlatego, że pacjent nie musi w pełni rozumieć treści swego żądania (s. 80). W rzeczywistości może mu chodzić o szybką i skuteczną pomoc, której nie wolno ignorować ani błędnie interpretować. Bywa, że prośba o uśmiercenie jest wynikiem brutalnego nacisku psychicznego, prowadzącego do rozpaczki, bezsensu, głębokiej depresji, a nawet psychozy reaktywnej. Jest więc objawem spowodowanego zaburzenia psychicznego, a nie racjonalnym, przemyślanym aktem woli i własnej decyzji. Człowieka nie wolno zabijać ani w jego własnym interesie, ani kogokolwiek czy czegokolwiek!

Innym istotnym problemem omawianego rozdziału jest sprawa komisji eutanazji, których narady mają poprzedzać każde uśmiercanie. Autor przewiduje, że w przyszłości te komisje, „które się ostoją, składać się będą wyłącznie ze zwolenników eutanazji” (s. 93). Ponieważ nie istnieje sumienie zbiorowe, a tylko sumienie jednostkowe, posiedzenia więc owych komisji dla rozstrzygnięcia kwestii sumienia byłyby bezzasadne i bezsensowne. Prawdziwym zadaniem komisji jest zdjęcie z poszczególnych lekarzy moralnej i prawnej odpowiedzialności za zabójstwo chorego. Odpowiedzialność grupowa – stwierdza Fenigsen – to tyle, co niczyja. Zebranie komisji mające na celu działanie sprzeczne z broniącym życia prawem winno być nazywane spiskiem lub zмовą, tj. aktami służącymi redukcji osobistej odpowiedzialności lekarzy za ich decyzje i dokonania. Powszechnie wiadomo, że „podejmowane z góry uzgodnienia sprawiają też, że nikt już za nic nie jest odpowiedzialny, sam czyn rozplywa się i znika” (s. 95). Przykładowo: w Holandii decydowanie o eutanazji „przestało być uważane za sprawę sumienia, jest to sprawa służbowa i załatwia się ją w trybie urzędowym” (s. 96). Dla pozbawionych hamulców psychicznych eutanastów-praktyków człowiek z jego problemami został sprowadzony do przedmiotu, a zabójstwo przestało być problemem moralnym i prawnym, stając się tylko kwestią techniczną i administracyjną. Dowodzą tego interdyscyplinarne dyskusje poświęcone eutanazji.

Rozdział kończą: (1) przedstawienie psychologicznego portretu eutanasty („dobroczynnego zabójcy”, sadysty i psychopaty pozbawionego humanitarnych uczuć oraz zdolności do empatii, bezlitosnego i nikczemnego); (2) uzasadnienie twierdzenia, że „u podstaw kryzysu współczesnego człowieka leży zanik poczucia sacrum” (s. 102) na rzecz poszerzającego się profanum. Przez pojęcie „sacrum” rozumie się tu to, co bez uzasadnień jest święte, nietykalne (zwłaszcza życie), natomiast przez pojęcie „profanum” – to, czym człowiek może zawładnąć. Chcąc zdobyć wszechświat, by nim zawładnąć, człowiek uczynił z samego siebie użytkowy produkt.

Rozdział V nosi tytuł „Eutanazja a medycyna”. Eutanazja – mówi Autor – nie jest tylko prostym rozszerzeniem zakresu postępowania medycznego, lecz jest zupełnym zaprzeczeniem celów i systemu wartości zawodu lekarskiego. W jej świetle podstawowe cechy lekarza i jego umiejętności zupełnie tracą sens. Nawet „myśl o eutanazji prowadzi do zaniechania terapii lub niesłusznego jej ograniczania” (s. 105), zmienia obraz zadań medycyny, podważa jej celowość i narusza poprawną

relację między lekarzem a pacjentem (zwiększa uzasadnione obawy ciężko chorego przed potencjalnym zabójcą).

Eutanazja – przewiduje Fenigsen – może udaremnić zażeganie istniejącego obecnie kryzysu medycyny, spowodowanego trudnościami opanowania w niej „inwazji nauk podstawowych i techniki, nieumiejętnością podporządkowania ich wkładu ludzkim celom medycyny” (s. 109).

Aby eutanazja nie uśmierciła samej medycyny, konieczny jest nawrót do medycyny klinicznej, personalnej i humanitarnej, w której dominuje osobisty wkład lekarza, jego wiedza, sumienie i poświęcenie. Zdaniem Autora nauka powinna być narzędziem medycyny, ta zaś bardziej sztuką niż nauką (opierając się wyłącznie na samym systemie wartości nauk ścisłych nie da się udowodnić „nieskończonej wartości” ludzkiego życia, gdyż byłby to postulat pozanaukowy). Poza tym eutanazja może sprzyjać większemu wyręczaniu liczącej 2500 lat medycyny oficjalnej przez tzw. medycynę alternatywną, co groziłoby nieodwracalnymi następstwami dla całej cywilizacji ludzkiej.

W rozdziale VI i najkrótszym (4 strony) autor przedstawia groźną wizję zmienionego, zniekształconego moralnie społeczeństwa, akceptującego eutanazję jako udoskonaloną formę umierania oraz popierającego władzę dążącą do jej zalegalizowania.

Eutanazja, jakkolwiek jeszcze nie zalegalizowana formalnie, jest już „prawnie uznana” i „włączona do pakietu usług świadczonych przez służbę zdrowia, jest już rutynowym zadaniem zakładów leczniczych, wszędzie oferowana konsumentowi”; „została zinstytucjonalizowana, więcej: stała się ważną instytucją społeczną” (s. 117). Pozwala człowiekowi „zniknąć”, gdy tylko on sam tego zechce lub gdy tego zechcą inni. Potwierdzona przez Holenderską Komisję Rządową bezkarność eutanazji dokonywanej samowolnie przez lekarzy oznacza, że faktycznie prawna ochrona osoby została w Holandii uchylona.

Nie licząc na ochronę prawa, niektóre grupy ludności, świadome realnie istniejących zagrożeń (starzy, chorzy, zależni), łączą się w grupy i organizacje umożliwiające protest społeczny i publiczne usprawiedliwienie swojej egzystencji.

„Już teraz – stwierdza R. Fenigsen – uprawiana eutanazja noworodków z wadami rozwojowymi oznacza, że lekarze działający przeciw pod nadzorem Inspektoratu Zdrowia, czyli władz państwowych, jednym nowo narodzonym obywatelom wydają pozwolenie na życie, innych zaś uśmiercają. Aby istnieć, człowiek musi uzyskać pozwolenie od władzy; obala to i odwraca demokratyczną zasadę, że władza, aby istnieć, musi być zaakceptowana przez obywateli” (s. 119). Z tego wynika, że eutanazja sprzeciwia się demokracji! Wprowadzenie przymusowej eutanazji osób upośledzonych i umysłowo chorych oraz ograniczanie długości życia (np. przez odmowę świadczeń medycznych osobom, które przekroczyły wyznaczony limit wieku) jest – zdaniem Autora – bardzo prawdopodobne, chociaż wymagające głębokich zmian istniejącego na Zachodzie systemu politycznego.

W uwagach końcowych R. Fenigsen przypomina, że eutanazja jest jedynie pozornym rozwiązaniem problemu nieuchronnej śmierci człowieka, rozwiązaniem okrutnym i karygodnym: „Ludzką śmierć, którą wszyscy umrzeć musimy, zastępuje się jedynym nieludzkim rodzajem śmierci: uśmierceniem przez bliźnich” (s. 120). Akceptacja eutanazji musiałaby wykluczyć z ludzkiej moralności cały tradycyjny system wartości

wraz z ideą nietykalności i świętości ludzkiego życia oraz z naczelnym hasłem miłości bliźniego; musiałaby zniszczyć ludzką wiarę, nadzieję i miłość, wykluczyć naturalne prawo do wolności, sprawiedliwości i samoobrony.

Spółczeństwo eutanazji byłoby pozbawionym hamulców sumienia, empatii i jakichkolwiek humanitarnych uczuć społeczeństwem egoistów, hedonistów i dobroczynnych morderców.

Wyprowadzony przez Autora książki ostateczny wniosek jest zdecydowanie pesymistyczny: społeczeństwo potrafi współżyć z zabójcami kryminalnymi, ale „nie wie, jak współżyć z wielotysięczną armią zabójców dobroczynnych. Nie istnieją przeciw temu żadne społeczne mechanizmy obronne. Demokracja [...] przed tym niebezpieczeństwem nas nie uchroni: demokracja przestanie istnieć. Nie ma demokracji tam, gdzie wszyscy mają prawo głosować, ale nie wszyscy mają prawo żyć” (s. 121).

Książkę kończy „Aneks”, który zawiera: (1) Sprawozdanie Holenderskiej Komisji Rządowej w sprawie eutanazji (z 1991 r.); (2) Fragment przemówienia Autora z 1990 r. pt. *Ekonomia a eutanazja*; (3) Fragment przemówienia pt. *Eutanazja dzieci*; (4) Fragment artykułu pt. *Dlaczego Holandia?* (5) Przemówienie z 1991 r. pt. *Czy będzie eutanazja w Stanach Zjednoczonych*.

Książkę R. Fenigsena można traktować jako przejrzysty i wszechstronny wykład o eutanazji, a zarazem jako potężny głos przestrogi udzielanej współczesnej cywilizacji przed jej legalizacją. Autor wychodzi z założenia, że jeśli ktoś zna błędy, jeszcze może się przed nimi ustrzec. A eutanazja niewątpliwie byłaby błędem ludzkości, gdyż jest „najstraszniejszym czynem, jaki człowiek może popełnić na tej Ziemi, i najgorszym złem, jakie wyrządzić potrafi sobie samemu, swym pomocnikom i wszystkim nie sprzeciwiającym się naocznym świadkom” (s. 100).

Dzieło polskiego filozofa medycyny powinni znać nie tylko studenci medycyny, praktykujący lekarze i filozofowie, ale również wszyscy ci, którym nieobojętny jest los cierpiącego człowieka, jego wołanie o pomoc oraz niegodzący w godność ludzkiego życia rodzaj udzielanej pomocy. Może ono skłonić uważnych czytelników do wniosku, że zagrożenie eutanazją, owym najbardziej niebezpiecznym dla ludzkości programem zabójstwa, wynika z coraz powszechniejszej akceptacji relatywizmu moralnego przez lekarzy i społeczeństwo. Spór o eutanazję to spór między absolutyzmem uznającym transcendentny wymiar ludzkiego życia w Bogu a niedostrzegającym go relatywizmem.

Lucyna Patyjewicz